

WIELKA WSYPA W OBWODZIE AK GRODNO PRAWY NIEMEN

Przez cały okres okupacji niemieckiej Inspektorat Grodzieński AK nie wyróżniał się na tle innych bliźniaczych struktur Okręgu Białostockiego żadnymi spektakularnymi akcjami bojowymi czy też osiągnięciami poszczególnych pionów organizacyjnych. Cechowały go jednak, szczególnie w przypadku dwóch obwodów grodzieńskich, trudne do wy tłumaczenia „kłopoty organizacyjne”, uniemożliwiające, zwłaszcza w końcowym okresie okupacji niemieckiej, postawienie pracy konspiracyjnej na odpowiednim poziomie.

Problemy te dotyczyły zwłaszcza Obwodu Grodno Prawy Niemen, który z racji istnienia na jego obszarze drugiego co do wielkości na Kresach Północno-Wschodnich ośrodka miejskiego – Grodna, ogniskującego działalność organizacji niepodległościowych, pretendował w sposób naturalny do roli wiodącej w całym inspektoracie.

Dysponował on, przynajmniej potencjalnie, bardzo wartościową kadrą zawodową składającą się z byłych oficerów i podoficerów trzech pułków: 76. i 81. pp, 29. PAL-u oraz batalionu pancernego.

Dodatkowo siły organizacji wzmacniała spora grupa ideowo-patriotycznie nastawionej młodzieży gimnazjalnej, między innymi z dwóch męskich gimnazjów: państwowego im. A. Mickiewicza oraz prywatnego im. H. Sienkiewicza, częściowo mającej już za sobą chrzest bojowy podczas bohaterkiej obrony Grodna we wrześniu 1939 r. Jej akces do struktur konspiracyjnych widoczny był chociażby na przykładzie ponaddwukrotnego, na przestrzeni 1943 r., wzrostu liczby absolwentów Zastępczego Kursu Podchorążych Rezerwy – z 16 do 33 (podczas okupacji niemieckiej ukończyło go co najmniej 29 osób).

Miejscowa organizacja mogła liczyć także na stałą współpracę znacznej części kadry nauczycielskiej szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz, przynajmniej teoretycznie, na sympatię i poparcie dla działań niepodległościowych większości „niezorganizowanego” społeczeństwa, które nie dalej niż trzy lata wcześniej w tak dobitny sposób przeciwstawiło się sowieckiemu agresorowi. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 1936 r. warstwę inteligencjkę w Grodnie (spośród osób czynnych zawodowo) tworzyli: pracownicy administracji rządowej – łącznie 729 osób, samorządowej – 1030, pracownicy sądownictwa, advokatury i notariatu – ogółem 631 osób, funkcjonariusze policji – 469, pracownicy szkolnictwa, oświaty i kultury – 1371, oraz lecznictwa – 649 osób.

Dominująca rola wspomnianych wyżej trzech grup środowiskowych w konspiracji grodzieńskiej, ich jednolitość, a przede wszystkim wzajemne, pozaorganizacyjne, prywatne relacje zaowocowały niestety jedną z największych wsymp w historii białostockiej AK z wiosny 1944 r. Trwała ona, co jest pewnym ewenementem w historii konspiracji, blisko trzy miesiące – od marca do maja 1944 r. – obejmując łącznie kilkadziesiąt najważniejszych

postaci grodzieńskiej AK, w tym znaczną część komendy obwodu. O stosunkach panujących w organizacji i problemach związanych z utrzymaniem podstawowych zasad konspiracji wspominał w raporcie politycznym z października 1943 r. referent BiP kpr. pchor. Ludostaw Kozłowski „Lud”: „W komendzie obwodu ludzie będący, w swej pracy konspiracyjnej są bardzo nieostrożni i nie znają prymitywnych zasad pracy w organizacji konspiracyjnej. Trzeba czy nie trzeba, ludzie ci odwiedzają różne punkty, dekonspirują swoje stanowiska wobec ludzi, którym zupełnie nie trzeba o tym wiedzieć. Robi to wrażenie chęci zdobycia wątpliwej wartości popularności. [...] Tym bardziej jest ta metoda pracy niepożądana, że ludzie ci, często spaleni, nie powinni kręcić się po mieście w dzień, gdzie tym czy innym są znani. Jakby kontrastem dla tych są inni, którzy swą konspirację doprowadzają do tego stopnia, że utrudnia to z nimi łączność i otrzymanie od nich potrzebnych danych w możliwie krótkim czasie. Często czekać trzeba okazji albo w ogóle zrezygnować z materiału przez nich posiadane i organizować oddzielną służbę wywiadowczą”.

Jak wynika z raportu przygotowanego najprawdopodobniej przez samego Komendanta Obwodu AK Grodno Prawy Niemen ppor. Juliana Lubasowskiego „Dęba”, „Lecha”, wsypa miała dwie fazy. Początek dało aresztowanie już w styczniu 1944 r. adiutanta komendanta obwodu sierż. pchor. N.N. „Lisa”. Trudno jednak przyjąć tezę, jakoby to właśnie on okazał się dla gestapo pierwszym, podstawowym źródłem wiedzy o miejscowej organizacji. Przez następnych kilka tygodni w konspiracji grodzieńskiej nie nastąpiły bowiem żadne aresztowania, które mogłyby go poważnie obciążać. Można jedynie z bardzo dużą ostrożnością domniemywać, że w wyniku brutalnego śledztwa, po odczekaniu okresu umożliwiającego organizację zmianę wszystkich znanych sobie adresów, „Lis” przekazał jednak Niemcom pewną część, zdezaktualizowanych już w jego opinii, informacji. Jak wynika z meldunku jednego z dowódców drużyn kedywu Andrzeja Markiewicza „Głaza”, gestapo już na tym etapie śledztwa miało wiele niezwykle cennych materiałów, a także danych pozwalających na identyfikację czołowych przedstawicieli miejscowej konspiracji niepodległościowej: „Na badaniach gestapo operowało pewnymi dokumentami z podpisami niżej wymienionych: Haraburdy, Alf, Surmacza, Lecha, Groma i Czapela. Gestapowcy wyrażali się, że śledzą Lecha, że go złapią, co do Surmacza, że ubiera się specjalnie. Wspominali też, że dużo członków organizacji nosi czapki narciarskie. Zawiadomiłem o tym ob. Surmacza i Koleśnika. Na drugi dzień był ob. Lech u mnie i widział się z ob. Bąkiem, referentem leśnym [...]. Nazajutrz już były pierwsze aresztowania”. Trudno obecnie rozstrzygnąć, czy dowództwo obwodu podjęło w tym okresie jakiegokolwiek działania zabezpieczające. Późniejszy rozwój wypadków, a zwłaszcza jego dynamika, budzą sporo wątpliwości. Kolejne, bardzo precyzyjne uderzenie niemieckiej Służby Bezpieczeństwa nastąpiło w marcu 1944 r. W jego wyniku zatrzymani zostali między innymi: pierwszy zastępca komendanta obwodu ppor. Antoni Apan-Apanowicz „Czapel”, drugi zastępca komendanta obwodu por. rez. kaw. Eugeniusz Bołądź „Orzeł”, były komendant placówki Wiercieliszki N.N. „Mucha”, dwaj dowódcy plutonów: sierż. zaw. N.N. „Tygrys”, ppor. N.N. „Świt” oraz kilku łączników. W tym też momencie, jak się wydaje, sytuacja zaczęła powoli wymykać się spod kontroli pozostałemu jeszcze na wolności dowództwu grodzieńskiej AK. Nie udało ono, jak wynika z dalszego rozwoju wypadków, przeprowadzić na czas zmiany wszystkich zdekonspirowanych punktów kontaktowych. Nie udało mu się również uprzedzić na czas i ewakuować na wieś wszystkich zagrożonych ludzi. W tym układzie dalsze wpadki były już tylko kwestią czasu. Kolejna fala, jak pisał



Grodno, widok ogólny, lata dwudzieste. Foto J. Bułhak

w raporcie ppor. Julian Lubasowski „Dąb” (komendant obwodu), nastąpiła w kwietniu: „Tracimy dowódcę kedywu, I drużyny, zastępcę II drużyny oraz paru strzelców. Oprócz tego referenta organizacyjno-personalnego, oficera łączności, dowódcę węzła kolejowego i paru innych. W związku z tym następuje już całkowite rozprzężenie. W mieście punkty kontaktowe zostają spalone. Niektórzy uciekają w ogóle z terenu obwodu, Lud [Ludostaw Kozłowski – T.ł.], Mściciel [Bronisław Troński – T.ł.]. Część ludzi, którzy obawiali się wyspy ze strony aresztowanych, zaczyna się ukrywać. Organizacja obwodu staje całkowicie rozbita. Pracę należało zaczynać zupełnie od nowa lub wiążąc to, co się porwało, a przede wszystkim należało opanować panikę powstałą w szeregach”. Aresztowania z marca były szczególnie przykre dla kadry Powiatu NSZ Grodno, która na mocy lokalnego porozumienia weszła w styczniu 1944 r. w skład miejscowej organizacji AK, obsadzając między innymi kierownicze stanowiska właśnie w kedywie (jednym z członków owej grupy był Kazimierz Piechowicz „Podlasiak”).

Uderzenie akurat w ten pion pracy konspiracyjnej miało jednak jeszcze jeden znacznie bardziej istotny wymiar – propagandowy. Brak widocznej reakcji ze strony AK na represje wpływał bowiem bardzo deprymująco na tak zwane społeczeństwo niezorganizowane, które przestawało postrzegać organizację jako swojego obrońcę, widząc w niej przede wszystkim sprawcę kolejnych aresztowań i pacyfikacji. Zagrożenia płynące z tej zmiany postaw miejscowej społeczności musiały być znane także na poziomie Komendy Okręgu Białostockiego AK, skoro już 15 lipca 1944 r. skierowała ona do ppor. „Dęba” następujący rozkaz (nr 387): „Polecam Panu niezwłocznie przystąpić do rozpoczęcia akcji walki czynnej – terrorystycznej przeciw Niemcom, przy pomocy oddziałów kedywu i partyzanc-

kich. [...] W żadnym wypadku nie brać pod uwagę opinii miejscowego społeczeństwa, które stopniowo staje się wystraszone, dając się mordować jak Żydz. [...] W razie niewykonania rozkazu zostanie Pan pociągnięty do odpowiedzialności za beczynność". W przypadku Obwodu AK Grodno Prawy Niemen – zdziśiátkowanego w wyniku opisywanych wyżej wydarzeń – sprawa realizacji tych pytycznych nie była jednak prosta. Pisał o tym w specjalnym raporcie, tłumacząc się ppłk. Władysławowi Liniarskiemu „Mścistawowi” (komendantowi Okręgu Białostockiego) z niewywiązania się organizacji grodzieńskiej z wykonania „kontyngentu” akcji likwidacyjnych, były zastępca inspektora – jeden z twórców miejscowej organizacji, por. Adolf Szawel „Alf”: „Kedyw został ostatecznie zreorganizowany i jako przeznaczony do akcji likwidacyjnej miał ją niebawem rozpocząć. Właśnie w tym czasie następuje druga faza aresztowań. [...] W tych warunkach mowy nie było o jakiejś akcji likwidacyjnej. Ludziom pozostałym w kedywie mogłem wprowadzić wydać rozkaz do zlikwidowania tego lub innego szpicla. Wobec jednakże paniki, jaka się wytworzyła, nie chciałem pozwolić na naruszenie autorytetu komendy obwodu. Bo byłoby sto-kroć gorzej, żebym rozkaz taki wydał, a ludzie nie chcieliby go wykonać. Wprawdzie jesteśmy wojskiem i takie rzeczy nie mogą mieć miejsca, jednakże gdyby to zaszło, a to było do przewidzenia, musiałbym postąpić z całą bezwzględnością w stosunku do tych, którzy rozkazu nie chcieliby wykonać. W czasie gdy okupant sam wydzierał nam ludzi, nie chciałbym mu w tym dopomagać”.

Pozostała jeszcze na wolności część kadry dowódczej obwodu w kwietniu 1944 r. podjęła pewne próby opanowania sytuacji. Zapadła wówczas decyzja o sformowaniu spośród spalonych członków organizacji oddziału leśnego i wyekspediowania go do Puszczy Augustowskiej (pod opiekę miejscowych oddziałów partyzanckich AK). Sprawa jego organizacji (przerzutu, wykwapowania) trwała jednak zbyt długo. W maju 1944 r. gestapo aresztowało kolejne osoby, w tym kilku dowódców kompanii terenowych: na przykład ppor. rez. „Willa” czy sierż. rez. „Cichego”, kilku dowódców plutonów i szeregowych członków organizacji. Wobec fiaska dotychczasowych działań ppor. „Dąb” zaczął poważnie rozważać wówczas desperacki, biorąc pod uwagę stan miejscowej konspiracji, plan ataku na więzienie, w którym przebywała większość zatrzymanych. Prowadził nawet w tej sprawie konsultacje z komendantem sąsiedniego Obwodu Augustów, kpt. Bronisławem Jasińskim „Komarem”. Z powodu braku precyzyjnych danych wywiadu dotyczących sił niemieckich obsadzających więzienie otrzymał jednak odpowiedź negatywną. W tej sytuacji pozostało mu tylko czekać. W końcu tego miesiąca wyspa samoistnie się zakończyła. W jej wyniku organizacja nie tylko straciła najbardziej wartościowych członków, ale co ważniejsze, poważnie został nadszarpnięty prestiż miejscowej AK wśród społeczności grodzieńskiej, zarówno tej zaangażowanej czynnie w działalność niepodległościową, jak i tej niezorganizowanej. Jak wynika z fragmentarycznie zachowanych akt Komendanta Policji i Służby Bezpieczeństwa Okręgu Białystok (Kommandeur der Sipo und des SD Bezirk Bialystok), w transportach skierowanych 9 maja 1944 r. do KL Stutthof i KL Ravensbrück znalazło się łącznie 49 członków AK (w tym trzy kobiety), między innymi: pierwszy i drugi zastępca komendanta obwodu, adiutant, referent personalny, referent łączności, dowódca kedywu, referent WSOP (Wojskowej Służby Ochrony Powstania), czterech komendantów placówek, trzech dowódców kompanii (do bezwzględnej liczby strat należy dodać jeszcze dwóch referentów: wywiadu – „Mściciela” oraz BiP – „Luda”, którzy opuścili wówczas swoje stanowiska i wyjechali definitywnie do Warszawy).

Jak doszło do tego, że w mieście, które zapisało tak bohaterską kartę w wojnie obronnej Polski, rozegrały się w końcu okupacji niemieckiej tak dramatyczne wydarzenia? Wydaje się prawie pewne, że wypadki z wiosny 1944 r. stanowiły jedynie konsekwencję ogólnej sytuacji społecznej w Grodnie po wrześniu 1939 r. Mowa tu przede wszystkim o represjach, które doprowadziły do wyniszczenia najwartościowszych, najbardziej aktywnych i patriotycznie nastawionych grup, środowisk, co spowodowało w efekcie złamanie jednolitego początkowo frontu oporu sporej części mieszkańców miasta wobec obydwu okupantów.

Pierwsze poważne straty, szczególnie bolesne z racji rangi grupy i jej znaczenia dla późniejszych losów konspiracji wojskowej w Grodnie, były związane z działaniami 29. DP, w której skład weszły wszystkie pułki wojska polskiego stacjonujące przed wojną w mieście. Działając w ramach Armii „Prusy”, już w pierwszym tygodniu wojny poniosły one ogromne straty w zabitych i zaginionych. Tylko w rezultacie dwudniowych bojów z 1. DPanc. 4–6 września 1939 r. w rejonie Milejowa i Longinowa 76. pp stracił około 80 proc. żołnierzy (w tym dowódcę pułku i 1. batalionu). 81. pp, działając od 8 września w składzie zgrupowania dowodzonego przez pptk. art. Tadeusza Graffa (powstałego po rozbiściu dywizji), później zaś współdziałając z pododdziałami 19. DP w rejonie Kraszkowa i Piecynki, już 12 tego miesiąca został ostatecznie rozbity przez wojska niemieckie. Tylko części 3. batalionu udało się dotrzeć do Warszawy, pozostałe pododdziały zasilili zaś utworzoną 15–17 września przez płk. Jana Bratro (dowódcę piechoty dywizyjnej) 29. brygadę piechoty, która weszła w skład dywizji gen. bryg. Jerzego Wołkowickiego, walcząc w jej szeregach aż do kapitulacji 27 września. W rezultacie walk na froncie niemieckim jeszcze przed rozpoczęciem przez Związek Sowiecki agresji na Polskę Grodno utraciło więc już bezpowrotnie znaczną część wykwalifikowanej, zawodowej kadry oficerskiej i podoficerskiej, mogącej stać się w przyszłości podstawą struktury konspiracji niepodległościowych.

Dodatkowym czynnikiem przyczyniającym się do dalszego uszczuplenia bazy wojskowej oraz intelektualnej miasta było także pochodzenie rodzin sporej części kadry zawodowej wszystkich trzech pułków WP. Oficerowie i podoficerowie zawodowi kierowani do grodzieńskiego garnizonu z różnych stron Polski często nie byli w stanie, z uwagi chociażby na krótki okres służby w tym mieście, nawiązać silnych kontaktów z miejscową społecznością. Pewnej izolacji sprzyjało ponadto wydzielenie, w formie mikrodzielnic, miejsc zamieszkania kadry zawodowej. W konsekwencji, w momencie zakończenia kampanii wrześniowej ocalali żołnierze służby stałej z 76., 81. pp oraz 29. PAL-u nie mieli bardzo często żadnych emocjonalnych powodów do powrotu do Grodna. Ich rodziny, uznając skądinąd zupełnie słusznie, że pozostanie w mieście garnizonowym podczas walk jest zbyt niebezpieczne, kierowały się na prowincję, do regionów, z których pochodziły. Ten niekontrolowany ruch ludności przede wszystkim w kierunku zachodnim bezpowrotnie pozabawiał miasto trudnej w tej chwili do oszacowania liczby mieszkańców, z reguły jednak części najlepiej wykształconej.

Najważniejszym wydarzeniem dla późniejszych stosunków społecznych nie tylko w mieście, ale i całym regionie, stała się obrona Grodna przed wojskami sowieckimi 20–21 września 1939 r. O ile bowiem straty poniesione przez stacjonujące w mieście trzy pułki WP dotyczyły w sporym procencie osób „nietutejszych”, o tyle obrona Grodna oraz późniejsze represje sowieckich organów bezpieczeństwa doprowadziły do wyniszczenia najaktywniejszej grupy złożonej właśnie z rdzennych mieszkańców powiatu. W walkę kierowaną wspólnie przez wiceprezydenta miasta Romana Sawickiego oraz dowodzącego 31. batalionem wartowniczym mjr. Władysława Serafina masowo zaangażowała się prak-

tycznie cała ludność cywilna, w tym zwłaszcza młodzież gimnazjalna. Jej udziałowi sprzyjały zarządzone wcześniej przez dowódcę Obszaru Warownego Grodno płk. dypl. Bohdana Hulewicza przygotowania do odparcia szturmów, zwłaszcza zaś zabezpieczenie na czas sporych zapasów butelek z benzyną stanowiących niekiedy główny oręż najmłodszych obrońców. Trwające dwa dni zacięte walki kosztowały, jak można przypuszczać, życie nie więcej niż kilkuset obrońców, większość aktywnych uczestników walk wołała bowiem w nocy z 21 na 22 września dołączyć do ewakuujących się na Litwę oddziałów wojskowych, słusznie obawiając się zemsty ze strony władz sowieckich. Represje nowych okupantów rozpoczęły się praktycznie już następnego dnia, głównie dzięki wsparciu rozległej siatki agenturalnej złożonej między innymi z przedstawicieli licznie reprezentowanych w mieście społeczności: żydowskiej i białoruskiej. Grażyna Lipińska tak opisała te wydarzenia w swoich pamiętnikach: „Donos w Grodnie zaczął działać od świtu. Donosiciele wskazywali wojskowym oddziałom sowieckim pozostałych nieopatrznie w mieście obrońców Grodna, ich domy, ich kryjówki. Rozstrzeliwano Polaków na miejscu, bez sądu, bez protokołów, jak na froncie, jak w buncie. Równocześnie sowieckie władze wojskowe, czekając na prawdziwych władców państwa, to jest na NKWD, dały miejscowej bandyterii trzy dni bezkarnej swobody na zabijanie, rabowanie i mordowanie według własnego upodobania”. Do tych chaotycznych często aktów okrucieństwa już wkrótce włączyły się służby bezpieczeństwa, prowadząc planową eksterminację klas i grup społecznych mogących w przyszłości stać się oparciem działalności niepodległościowej. Trudno obecnie ocenić, jaka była skala owych represji, a przede wszystkim w jak dużym stopniu obrona Grodna miała wpływ na ich nasilenie w tym regionie. Faktem jest jednak, że zarówno straty poniesione w czasie wielogodzinnych walk, jak i późniejsza masowa ewakuacja cywilnych obrońców, a następnie mordy dokonywane z zemsty w pierwszych dniach okupacji, były udziałem w sposób szczególny właśnie tego, a nie innego miasta. Pozbawiona naturalnych przywódców społeczność Grodna nie była już w stanie tak skutecznie opierać się presji psychicznej wywołanej panującym terrorem. Ulegając powoli psychozie strachu, stawiała się w sporej części grupą bierną, z trudem przełamującą bariery związane z włączaniem się do aktywnej pracy niepodległościowej. Wypadkową takiego stanu rzeczy była także jakość działania miejscowej konspiracji, złożonej z całą pewnością z ludzi ideowych, pozbawionych jednak w znacznym stopniu zdecydowanego, sprężystego dowództwa.

W jednym z ostatnich dokumentów spisanych przed swoją tragiczną, niewyjaśnioną do dziś śmiercią por. Adolf Szawel „Alf” (zastępca inspektora grodzieńskiego) pisał: „O warunkach pracy konspiracyjnej świadczy: dobór odpowiednich ludzi, po drugie stosunki panujące w terenie, tzn. w mieście i na wsi. Jeżeli chodzi o ludzi w obwodzie 13, to mamy i dobrych. Starsi przeszli już twardą szkołę konspiracji, młodzi rwą się do pracy. Stosunki w terenie są więcej niż beznadziejne. Inteligencja, a przede wszystkim wyższa jej sfera, rekrutowała się z rodzin wojskowych i urzędniczych. Ponieważ był to element napływowy, to z chwilą wybuchu wojny jedni zostali powołani do wojska, drudzy wyjechali do miejsc rodzinnych. Resztę pozostałych rdzennych obywateli więcej niż zdziętkowały aresztowania i deportacje stosowane przez Sowietów, a następnie masowe aresztowania jeszcze bezwzględniej stosowane przez Niemców.

I tak, gdy z jednej strony ludność polska stale się zmniejszała, z drugiej strony wzrastał element nam wrogi. Obywatele sowieccy zasilają szeregi gestapo swoimi szpiclami. Miejscowi Białorusini nie pozostają w tyle, robią to całkiem oficjalnie w Białoruskim Komitecie. W Grodnie, gdzie przed wojną słowa nie słyszało się po litewsku, istnieje teraz Naro-

dowy Komitet Litewski. Powyższe instytucje, śledząc i chcąc zniszczyć wszystko, co jest polskie, są przez Niemców faworyzowane i popierają się wzajemnie.

Na wsi jest jeszcze gorzej. Tam wprawdzie mało kto przybył lub ubył, ale jest to element skomunizowany. Każde miasteczko i przyległe do niego wsie tworzą – w całym tego słowa znaczeniu – gminy komunistyczne. Poza gminami: Skidelką, Dubieńską, Jezioroską, Wiercieliską, które to wsie są całkowicie komunistyczne, nikły procent prawdziwych Polaków jest w Druskiennikach, Porzeczcu, Marcinkańcach, ale tam znowu dla »równowagi politycznej« są Litwini. [...] U nas nie można pracować tak jak w terenie, gdzie każdy dom jest polski i gdzie prawie każdy Polak jest zaprzysiężony. Na terenie naszego obwodu, chcąc wyjechać w teren w jakimkolwiek celu, trzeba jechać zupełnie legalnie, a wówczas jest się pod obserwacją, albo jechać tak, żeby nikt nie widział. Każdy, kto przez Niemców uważany jest za dobrego Polaka, ma swego »anioła stróża«, który go pilnuje, a dowodów obciążających potrzebnych do aresztowania nie potrzeba dużych. [...] Jak więc z całości widać, niedomagania nasze nie są wynikiem braku ludzi czy chęci, lecz tylko brakiem dostatecznej ilości broni, wrogim stosunkiem do Polaków większości terenu oraz stałymi represjami, które spadają ciągle na polskie społeczeństwo”.



Grodno, widok na zamek, lata dwudzieste. Foto J. Bułhak